

Ks. Manfred Deselaers: Wierzę, że Bóg nie opuścił ofiar

Ludzie pytają, gdzie był Bóg podczas Zagłady i ja rozumiem sens stawiania tego pytania. Pewien były więzień sam mi mówił, że miłosiernego Boga tam nie znalazł. Ja nie mogę powiedzieć, że wiem lepiej, ale jeżeli mnie pytają, w co wierzę, to odpowiadam. Wierzę, że Bóg nie wycofuje nigdy swojej miłości – mówi ks. Manfred Deselaers w rozmowie z Karolem Grabiasem z Teologii Politycznej.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): W symbolicznym sensie można powiedzieć, że jest Ksiądz kapłanem miejsca pamięci w Oświęcimiu. Jak w Ojcu pojawiło się powołanie do pełnienia posługi w takim miejscu?

Ks. Manfred Deselaers (Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu): To był proces. Byłem zaangażowany w liceum w działalność grupy katolickiej, to coś podobnego do polskiej oazy. Szukałem możliwości służby zastępczej, ponieważ można było wtedy w zachodnich Niemczech wybierać – czy iść do wojska, czy wybrać służbę zastępczą. Trafiłem na organizację z protestanckimi korzeniami, nazywała się Akcja Znak Pokuty. Z jej członkami spędziłem 1,5 roku, przeważnie pracując z niepełnosprawnymi dziećmi w Jerozolimie. Przygotowując się do tego wyjazdu, byliśmy po raz pierwszy w Polsce i w Auschwitz. Wtedy przeżyłem egzystencjalny wstrząs. Z pewnością przerósł mnie ogrom cierpienia, które zobaczyłem, ale też zadałem

sobie pytanie: dlaczego to było możliwe, że Niemcy, mój naród, tego dokonał. Jednocześnie zawsze czułem, że perspektywa wiary pomaga stawiać czoło wyzwaniom tych pytań.

Dopiero po tym doświadczeniu wybrał się Ojciec do Izraela?

Tak. Spotkałem tam dzieci, które umierały na raka i inne choroby w szpitalu. Chciałem im dać nadzieję, że jest coś więcej niż życie na tej ziemi, że po tamtej stronie ktoś ich kocha i czeka na nich. Idą do domu, a nie do czarnej dziury. Ale czułem również, że żeby mieć nadzieję na ziemi Izraela, to trzeba mieć dużo wiary w siebie. Dlatego, że czasem trudno zdobyć się na realistyczny ogląd, w którym sytuacja wojenna kraju dobiega końca. To były moje początki. Potem, będąc już studentem teologii, podczas podróży do Polski poznałem proboszcza w Oświęcimiu. To były lata 80., czas, kiedy polski papież zaczynał działać. I on na mnie robił ogromne wrażenie. Także w tamtym czasie uczestniczyłem w pielgrzymce z Krakowa do Częstochowy z grupą niemiecką, będącą częścią grupy polskiej.

Czy coś w trakcie tej pielgrzymki zrobiło na Ojcu wrażenie?

Doświadczyłem wtedy wiary Polaków, którzy chcieli walczyć siłą modlitwy. To było imponujące. Może dlatego przyszedł mi potem pomysł, żeby żyć przez rok razem z tym proboszczem, którego poznałem w Oświęcimiu – tak, jak mieszkałem 1,5 roku w Izraelu. Czułem, że o wiele ważniejsze niż słowa jest bycie razem. Wiedziałem, że jako ksiądz mam ogromną szansę, żeby być z ludźmi razem w przestrzeni wiary. Proboszcz z Oświęcimia powiedział mi, że jeżeli

ludzie widzą, że modlimy się razem, to będą mi ufać. Ponieważ zobaczą, że serce mamy w tym samym miejscu. A jeżeli wypowiem dużo słów na temat pojednania i pokoju – i nic ponadto – to nie uda mi się przekonać Polaków.

To wówczas podjął Ojciec decyzję o służbie duszpasterskiej w Oświęcimiu?

Tak. Porozmawiałem z biskupem i ku mojemu zdziwieniu bardzo szybko się zgodził, ponieważ wcześniej również miał kontakty z Polską. Od 1990 roku mieszkam w Oświęcimiu. Wcześniej uczyłem się polskiego w Lublinie. Dodam jeszcze, że to jest ciekawe doświadczenie dla mnie, że struktura kościelna buduje mosty, które nie istnieją w innych sferach naszego życia. Kościół jako instytucja międzynarodowa tworzy sieć, gdzie ludzie się poznają i ufają sobie na zupełnie niedostępnym gdzie indziej poziomie. Takiej sieci politycy czy organizacje pozarządowe nie mają. Szczególnie Kościół katolicki w swojej strukturze centralnej i światowej jest w stanie budować takie poczucie więzi. Od tego czasu do dzisiaj jestem przekonany, że musimy próbować wykorzystać te kontakty, które mamy, aby budować sieci zaufania.

Od wielu lat Ojciec prowadzi w obozie drogę krzyżową. Na czym dokładnie polega ta inicjatywa? Czy jest skierowana wyłącznie do katolików?

Droga krzyżowa to jest tylko część moich działań. Od mojego początku tutaj miałem świadomość, że praca przy byłym obozie musi uwzględniać dwa wymiary. Pierwszy dotyczy nas samych. Musimy lepiej, głębiej rozumieć czym było Auschwitz i czym jest dzisiaj dla nas. Dla nas jako chrześcijan. Drugi to dialog i otwartość. Tu przyjeżdżają ludzie z całego świata, do miejsca, w którym w większości zginęli Żydzi. Należy być otwartym, móc rozmawiać, trzeba się otwierać i pytać co jest dla nich ważne w tak potwornym miejscu. Ludzie, którzy tu przyjeżdżają, pytają mnie potem – a kim ty jesteś, co dla ciebie jest ważne? Dlatego od samego początku rekolekcje i dialog to były dwie inicjatywy, które się nawzajem uzupełniały. Co roku w pierwszą niedzielę po Wszystkich Świętych miejscowość Brzezinka organizuje drogę krzyżową, otwartą dla wszystkich uczestników. I ja przerobiłem kiedyś tekst drogi krzyżowej dla gości z Niemiec, ponieważ zaczynałem też z nimi iść drogą modlitewną na ziemi Birkenau, w którym pamięć o przeszłości, pytanie o wiarę, o własną odpowiedzialność się nasuwa samo przez się. Według mojego doświadczenia dla uczestników rekolekcji ta droga krzyżowa jest najmocniejszym doświadczeniem. Ale jednocześnie to jest coś, co było w tym miejscu przede mną.

Czym są stacje krzyżowe? Czym są punkty centralne tej drogi?

Idziemy przez były obóz Birkenau. Tak jak zawsze w katolickiej tradycji ma ona czternaście stacji. Od aresztowania, czyli od wejścia do obozu, aż do śmierci i zmartwychwstania.

Czy ona jest spleciona z historiami, które pochodzą bezpośrednio z obozu?

Tak, każda stacja ma cytaty z Biblii, odpisy z tego, co się w danym miejscu działo, refleksję oraz modlitwę. Tekst tej drogi można znaleźć na naszej stronie internetowej. Dla mnie zawsze było ważnym pytaniem, co znaczy być chrześcijaninem wobec tego, co się tu stało. Trzeba znaleźć sposoby, aby łączyć refleksję o Zagładzie z naszą wiarą – lub przynajmniej próbować odkrywać jak się z nią łączy.

Auschwitz stało się uniwersalnym symbolem absolutnego zła, które wyzionęło z nowoczesnego totalitaryzmu. Parafrazując Theodora Adorno: czy wiara po Auschwitz jest możliwa?

Każdy, kto tutaj przychodzi, zjawia się z własną historią, intencją i wnętrzem. Ja jestem chrześcijaninem. Wierzę, że Bóg nie opuścił ofiar. Wierzę, że Bóg dał nam odpowiedzialność, abyśmy stworzyli świat, w którym możemy razem żyć bez nienawiści. Każdy ma powołanie, aby dać swój wkład, jak mówił św. Jan Paweł II, w budowanie cywilizacji miłości. Ludzie pytają, gdzie był wtedy Bóg i ja rozumiem sens stawiania tego pytania. Pewien były więzień sam mi mówił, że miłosiernego Boga tam nie znalazł. Ja nie mogę powiedzieć, że wiem lepiej, ale jeżeli mnie pytają, w co wierzę, to odpowiadam. Wierzę, że Bóg nie wycofuje nigdy swojej miłości. Padają pytania, dlaczego Bóg nic nie robił. To pytanie nie podoba mi się, szczególnie kiedy Niemcy je zadają.

Dlaczego niemieckie pytanie o obecność Boga w Auschwitz nie podoba się księdzu?

Ponieważ to brzmi tak, jakby to Bóg był odpowiedzialny za zbrodnię, a nie my, Niemcy. Nie możemy zrzucić odpowiedzialności na Boga. To było ludzkie dzieło. To trzeba bardzo głęboko rozumieć – jak wielka jest nasza ludzka odpowiedzialność. To dotyczy także tych, którzy nie mogą wpływać na ogólną sytuację wokół siebie. Dla ofiar jest pytaniem, gdzie tkwi sens życia. Nasza odpowiedź – nas, chrześcijan – jest zawsze w miłości. Kochać do końca, niezależnie od strasznych warunków, tak, jak św. Maksymilian Kolbe. Dla mnie po Auschwitz wiara nie umarła. Przeciwnie. Ważne jest, że potrafimy wierzyć, że nasze życie ma sens do końca. Każdy człowiek, niezależnie w jakiej sytuacji, jest kochany. Nie ma życia bez sensu. Naziści próbowali nas przekonać, że takowe istnieje. Natomiast podstawową prawdą chrześcijańską w kwestii wiary i obecności Boga, od samego początku jest to, że Bóg stworzył ten świat z miłości, a każdego człowieka na swój obraz i podobieństwo. To znaczy, że każdego człowieka kocha i powołuje do współodpowiedzialności w tym świecie.

W trakcie swojej posługi Ksiądz musi spotykać byłych więźniów – katolików, Żydów, protestantów i niewierzących. Jak doświadczenie obozu wpłynęło na ich postawę religijną?

Dużo zależy od ich wcześniejszych doświadczeń. Czy będąc w obozie, mieli możliwości interpretacji z perspektywy wiary tego, co się im przydarzyło. Właśnie teraz współpracuję z ortodoksyjnymi Żydami. Dla nich jest ważne, że większość Żydów, którzy zginęli w Auschwitz, byli ortodoksyjni. O nich mało się mówi, ale oni zginęli często ze swoją wiarą i z modlitwą. I to jest nieopisana historia. Przed wejściem do muzeum Auschwitz znajduje się obecnie wystawa z tytułem „Wiara w Auschwitz”. Dla niektórych te doświadczenia były potwierdzeniem, a

nawet wzmocnieniem wiary, dla innych wiara się skończyła poprzez obóz lub jej nie znaleźli. Także są wymiary wiary, które nie są tak bezpośrednio religijne. Na przykład kiedyś więźniarka mi powiedziała: ja nie rozumiem, o co Ci chodzi, kiedy mówisz o Bogu, ale ja wierzę w miłość. To są rzeczy bardzo bliskie nam, chrześcijanom. Jej wiara, że warto kochać, miłować, że w tym tkwi sens życia. Jezus opisując Sąd Ostateczny, mówi, że Bóg będzie pytał: czy kochaliście? Czy jak byłem w więzieniu, odwiedziliście mnie? Jak byłem nagi, przyodzialiście mnie? Czy jak byłem głodny, daliście mi jeść? Te pytania płyną z historii Auschwitz, ale również z obserwacji współczesności, za którą jesteśmy odpowiedzialni. I w odpowiedzi na nie – w miłości – mogą spotkać się wierzący i niewierzący.